

MARIAN BURY ur. 1928; Jurów

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Jarczowie
Zakres terytorialny i czasowy	Jarczów; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Jarczów, region, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, sąsiedzi żydowscy, radio, Ukraińcy, stosunki polsko-ukraińskie, okupacja, UPA, wielokulturowość

Żydzi w Jarczowie

Jarczów to takie miasteczko żydowskie. W XIX wieku to, na podstawie dostępnych nam źródeł, na stu dziewięćdziesięciu mieszkańców Jarczowa, było stu osiemdziesięciu pięciu Żydów. To ponad dziewięćdziesiąt, dziewięćdziesiąt trzy procent Żydów. Przed wojną też byli Żydzi. Sporo ich było. Zajmowali się handlem, stolarką, rzemiosłem. Rolnictwa się nie tykali. Pamiętam moich rodziców, też tam robił jakiś stół, jakąś szafę Żyd. Ale pracował tam ciężko, aż mu się ta ruda broda trzęsała. Ale przede wszystkim handlowali. Przychodzili do matuli: "Józefka, może jakiś serek, może jakieś jajeczka, może masełko?" Mama coś zawsze sprzedawała. Pamiętam taki przypadek z beczułeczką taką, ser zabrał do siebie, bo nie miał w co przesypać. Po jakimś czasie zwrócił i w tej beczułeczce, jak to się nazywała to nie pamiętam, taka drewniana beczułeczka. Odważnik był dwa deko, jedno deko, pięć deko, maleńki odważnik i ja ten odważnik wziętem. I kiedy przy następnym spotkaniu oddałem temu Żydowi, bardzo ucieszył się. Pogłaskał mnie po główce i za jakiś czas przyniósł mace w podziękowaniu. Jemu to się podobało i mnie się też to podobało.

W Jarczowie było sporo, nie pamiętam ile, ale dużo Żydów. Cały Rynek był zabudowany. Tam w tej mojej książeczce jest zdjęcie. To są właśnie budynki Żydowskie. Ja tam z resztą piszę o tym. W Jurowie były trzy rodziny Żydowskie. Zyndyl miał młyn. Sprzedawaliśmy mu ryby łowione na takich torfowiskach i chętnie kupował. Juncio, pamiętam, nie wiem jakie było jego imię i nazwisko, ale tak nazywaliśmy popularnie, miał sklep. Jeszcze jedna taka Żydówka, nie pamiętam nazwiska, też miała sklep. Te trzy rodziny. Byli oni potrzebni, bo można było kupić, można było skredytować. Nie pamiętam, czy jakieś zadrażnienia były, ale sądzę, że nie. Żydzi unikali konfliktów. Oni się swojej kupki trzymali. Nie angażowali się specjalnie, jak powiedzmy Jankiel z Pana Tadeusza, w politykę, czy coś takiego. A może ja o tym nie wiedziałem.

Poza tym życie w Jurowie od Ukraińców było normalne powiedziałbym. Po sąsiedzku, nieco na uboczu mieszkaliśmy ale na święta, na kolędę zwłaszcza, zapraszaliśmy sąsiadów do siebie. Później oni rewanżowali się tym samym. Żyli nieźle. Byli to dobrzy gospodarze i ludzie, nie wiem czy zamożni, ale pracowici. Dlaczego mówię o tym? Bo mieli już radia na skarpie takiej i kryształiki. Chętnie tam chodziliśmy, żeby posłuchać radia, co tam Tomciu i Szczepciu ze Lwowa

dokazują. Jeżeli trzeba było konia pożyczyć, czy o pracę, na to chętnie.

Z kolegami, tak jak mówiłem, bawiliśmy się, chodziliśmy razem do szkoły. Kiedy Żydzi robili zabawę taneczną, to też pozwalali polskim chłopakom potańcować z Żydówkami. W roku 1938 była taka zabawa w Jarczowie, w lokalu wynajętym u pani Kopciuch. Pisze tenże mój znajomy pan Jodłowski. "Byłem tam, bo mnie mama moja wysłała, żebym zobaczył, czy pani Kopciuch pozdejmowała obrazy ze ścian." Bo przypuszczalnie był taki zwyczaj, że święte obrazy nie mogły wisieć, być odsłonięte, podczas obecności Żydów czy ich zabawy. Było to takie charakterystyczne. Obrazy były zdjęte, grała Żydowska orkiestra z Lubyczy, ale dla mnie dziwne melodie, chociaż dla Polaków grali też polki i walce. Żydzi mieli jarmużki, pejsy, chałaty czarne nosili. Ukraińcy normalnie się ubierali, tak jak my.

Nawet w czasie okupacji jeszcze, na początku zwłaszcza, w Chodywańcach, kiedy nas z Jurowa wyrzucili, bo tam przyszli koloniści niemieccy. Z resztą Jurów był taki na wpół pusty. Mój ojciec został tam jako parobek u Niemców, a przy okazji i swoją chałupę przypilnował. A myśmy zamieszkali w Chodywańcach u dziadków gdzieś od 1942 roku. Bawiliśmy się tam z chłopakami ukraińskimi. Jakąś orkiestrę razem organizowaliśmy, ja na mandolinie grałem, kolega na skrzypcach. Tam jakiś Ukrainiec bębenek zmontował. Bawiliśmy się po prostu normalnie. A później już zaczęły się konflikty. Jak nastąpiły te bandy, to robota niemiecka, propaganda.

Nie wiem, czy do tych uczniów żydowskich przyjeżdżał jakiś rabin. Chyba to wszystko, całe życie żydowskie kulturalne i religijne, koncentrowało się w Jarczowie. Tu była i szkoła i bożnica, czy dom modlitwy i szkoła, bo to jakoś tak się dzieliły te działy. Cieszyliśmy się, bo ferie świąteczne trwały nie dwa a trzy tygodnie ze względu na różnicę między świętami, ponieważ z tygodniowym poślizgiem ruskie święta wypadały i to respektowano. Na pewno władze i myśmy się cieszyli, że mamy długie ferie zimowe. I pop przyjeżdżał, bo czasami zostawałem jak chciałem zostać i posłuchać coś tam. Nikt mnie nie przeszkadzał ani ja nikomu. Jeśli chodzi o święta żydowskie, to pamiętam ten szabas. Wtedy to była cisza, Żydów nie było. Tyle pamiętam o nich, bo szli do domu modlitwy gdzie święcili ten dzień święty.

Data i miejsce nagrania	2002-06-26, Wohyń
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska, Beata Markiewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"